



MALTA. CIEŃ ZAKONU

URSZULA BARBARA KRAWCZYK

SUBIEKTYWNY PRZEWODNIK
PO MALCIE ŚLADAMI JOANNITÓW

SUBIEKTYWNY PRZEWODNIK PO MALCIE

CIEŃ ZAKONU

URSZULA BARBARA KRAWCZYK

ODRYJ WYSPEŁ KTÓRA INSPIRUJE



WYDAWNICTWO ABSENS CARENS

[Kup książkę](#)

Tytuł

Malta. Cień Zakonu

Autor

Urszula Barbara Krawczyk

Redakcja, skład i łamanie

Wydawnictwo Absens Carens

Zdjęcia

Urszula Barbara Krawczyk

Projekt okładki:

Urszula Barbara Krawczyk

Wydawnictwo

Absens Carens Sp. z o.o.

ul. Partyzantów 48,

Czeczotki

05-152 Czosnów

www.absenscarens.eu

redakcja@absnescarens.eu

© Copyright by Urszula Barbara Krawczyk

ISBN: 978-83-965063-2-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu bez pisemnej gody posiadacza praw.



Upper Barrakka Gardens. La Valetta. Malta

Przybycie na Malte

Malta. Wyspa, której historia jest tak bogata, że każda kamienna uliczka, każdy wąwóz, każdy wiekowy budynek zdaje się opowiadać swoją własną opowieść. Malta stała się dla mnie nie tylko odkryciem historii Zakonu Joannitów, ale także przestrzenią, w której odnalazłam spokój i oderwanie od codziennych trosk. Podczas poznawania jej dziejów i tajemnic wyruszyłam w podróż do wnętrza siebie, odnajdując wartości, które nadają życiu głębszy sens.

Spacerując pierwszą nocą po cichych uliczkach La Valletty, doszłam do Upper Barrakka Gardens. Cichy park, z którego rozciąga się widok na Wielki Port, wydawał się niemal magiczny w blasku księżyca. Zatrzymałam się patrząc na pomnik leżącego rycerza, próbując uchwycić tę chwilę – ciszę, delikatny powiew wiatru od morza i tę dziwną atmosferę, która otaczała to miejsce.

Kim jest? Czy to pomnik czy grobowiec? Śpi czy czuwa? Stopami zwrócony w stronę portu, głowa w stronę morza? Dziwne.

Moja wyobraźnia często płata mi figle. Czasem kiedy jestem sama w romantycznym czy historycznym miejscu zdarza mi się widzieć rzeczy, które nie istnieją. Może to przez grę cieni, może przez dźwięki, które wydaje wiatr...

I tamtej nocy było tak samo. Wyobraźnia zadziała.

– Zgubiłaś się, Pani?

Głos rozbrzmiał nagle, głęboki i spokojny, jakby należał do kogoś, kto wie więcej, niż powinien. Był melodyjny, brzmiał spokojnie, niósł ze sobą echo przeszłości.

Odwróciłam się gwałtownie. Stał tam – w cieniu kamiennej kolumny, a jego postać zdawała się zlewać z otoczeniem, jakby należał do tego miejsca od wieków.

Kim był ten człowiek?

Wyobraźnia działa coraz lepiej.

Był wysoki i postawny, z wyraźnie zarysowaną sylwetką. Emanowała z niej siła. Pierwsze skojarzenie – rycerska siła. Jego ciemne włosy były nieco dłuższe, opadające na ramiona w starannie ułożonych falach, co nadawało mu szlacheckiego wyglądu.

Twarz miał poważną, ale łagodną, z głęboko osadzonymi oczami, o spojrzeniu które widziało więcej.

Ubrany był w biały płaszcz z czerwonym krzyżem na piersi. Płaszcz był lekko sfatygowany, jakby nosił go przez wieki. Pod płaszczem widać było ciemny strój z cienkiej wełny, przewiązany pasem, na którym wisiła pochwa z wystającą rękojeścią miecza ozdobioną delikatnymi grawerami.

Miał wysokie, skórzane buty – wydawały się bardziej praktyczne niż eleganckie. Na piersi wisił mu srebrny krzyż, prosty w formie, ale o wyjątkowej sile symbolicznej.

Moją uwagę najbardziej przykuło jego spojrzenie – pełne spokoju, a jednocześnie jakby naznaczone ciężarem odpowiedzialności, którą nosił przez wieki.

– Niezupełnie – odpowiedziałam, próbując opanować zaskoczenie – spaceruję i poznaję Vallettę.

– Malta jest pełna historii, nie poznasz jej spacerując wieczorem po zaułkach La Valetty, powiedział łagodnie, ale stanowczo. Do tego potrzebny jest przewodnik. Czy jesteś gotowa poznać La Valette, Maltę, Gozo czy Mdinę ale i przyjąć wszystko co Ci ta podróż przyniesie? Czy masz w sobie odwagę odkryć więcej niż opisują w folderch biur podróży? Jego pytanie było dziwne. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc tylko wzruszyłam ramionami.

Czy byłam gotowa i dość odważna? Pytanie wibrowało we mnie jak echo. Przecież nie szukałam niczego konkretnego na tej wyspie. Uciekłam tu, przed szumem Warszawy, przed codziennością. Chciałam odpocząć, trochę się wyciszyć. Coś zapomnieć.

– A kim ty jesteś, jeśli mogę zapytać? – zapytałam, próbując zachować uprzejmość.

– Jestem Guillaume. Guillaume de L'Isle. Rycerz Zakonu Świętego Jana, Rycerz Szpitalnik z Rodos i z Malty. Choć nawet dla mnie to już jest przeszłość. Teraz jestem tylko duchem przeszłości, który czasem odwiedza te ulice, by przypomnieć, czym one kiedyś były.

I nie zapominaj - jestem wytworem Twojej wyobraźni.

– Chcę jedynie opowiedzieć Ci o Malcie, która była domem dla mnie i mojego Zakonu. I o historii, która łączy przeszłość z teraźniejszością. Bo o Malcie nie można myśleć i nie można jej poznać jeśli nie pozna się dziejów Zakonu Joannitów zwanych dzisiaj Rycerzami Maltańskimi.

Patrzyłam na niego w milczeniu, próbując zrozumieć jego słowa. Duch? Wielki Mistrz? To była magia miejsca, która sprawiła, że moja wyobraźnia wyczarowała tę postać. Ale gdy patrzyłam na niego, wydawał się taki realny... . Joannita.

To chyba będzie najlepszy przewodnik po Malcie. Niech więc zacznie się przygoda. Poczułam niecierpliwość i ekscytację.

– Wiesz, kto to jest? – Guillaume wskazał posąg leżącego rycerza.

– Nie – przyznałam. – Wygląda jak ktoś, kto spoczywa po bitwie.

Guillaume uśmiechnął się z nutą szacunku.

– To Sir Alexander John Ball – brytyjski admirał, który odegrał kluczową rolę w blokadzie Valletty podczas powstania Maltańczyków przeciwko Francuzom – zaczął opowieść z nutą szacunku w głosie. – Nie był jednym z moich braci, lecz bez wątpienia był człowiekiem naszych wartości.

Spojrzałam na Guillaume'a, zaintrygowana.

– Opowiedz mi więcej. Dlaczego leży? Jakby spał. To raczej nie jest poza obrońcy miasta.

Guillaume uśmiechnął się lekko.

– Jego pomnik ma przypominać o odpoczynku, który Malta zyskała dzięki jego determinacji. Ball przyczynił się do oswobodzenia Malty z rąk Francuzów. Ten pomnik nie jest dziełem moich czasów, ale symbolizuje wielki spokój, który przyniósł po wojennym chaosie. Leży tu, spoglądając na port, jakby wciąż czuwał nad tym miejscem.

– A Ty co o nim myślisz? – zapytałam, zafascynowana nie tylko historią, ale też sposobem, w jaki Guillaume o nim mówił.

– My, Rycerze Zakonu, kiedy broniliśmy Malty, mieliśmy inne cele i walczyliśmy o inną wartość – odpowiedział po chwili. Ball nie był jednym z nas, lecz jego czyny pokazały, że w głębi serca był rycerzem. Malta potrzebowała takich ludzi, by bronić swojego miejsca na mapie świata.

Te słowa brzmiały niemal jak wyznanie. Zastanawiałam się, czy w dzisiejszych czasach wciąż istnieje coś takiego jak „rycerskość”. Czy tacy ludzie, jak Ball, rzeczywiście przynoszą pokój? A może to jedynie nasze marzenie o spokoju, które rzucamy na postumenty wielkich ludzi?

Spowity w księżycowym blasku pomnik, wydał mi się nagle jak zatrzymany w czasie fragment dawnej epopei. Oboje w milczeniu patrzyliśmy na kamienną postać. Morze szemrało delikatnie, a światło księżyca otaczało pomnik miękkim blaskiem.



Pomnik Sir Aleksandra Ball'a

- Historia to nie tylko daty i wydarzenia – powiedziałam cicho – to ludzie, którzy tu byli i którzy są teraz.

- Masz rację. Historia to ludzie. - Guillaume spojrzał na mnie z uwagą.

Nie odpowiedziałam, poczułam, że moja podróż nabiera nowego znaczenia. To będzie nie tylko odkrywanie pięknych miejsc ale także lub przede wszystkim szukanie głębszych połączeń z przeszłością Malty i z moją własną.

- Guillaume, wiem, że jesteś wytworem mojej wyobraźni. Czy będziesz moim przewodnikiem po Malcie i jej ludziach? Pokaż mi swoją Maltę, opowiedz o ludziach Guillaume, proszę.

Odwróciłam głowę w jego stronę ale jego już nie było. Zniknął jak duch. Ach ta moja wyobraźnia. To on był czy go nie było? Czy to był wytwór mojej wyobraźni, czy może Malta naprawdę chciała mi coś powiedzieć? Kołatało się we mnie tysiące myśli.

Wybrałam Maltę na chybił trafił. Bo bilety były tanie. Teraz, patrząc w oczy ducha z mojej wyobraźni, rozumiałam, że nie ma przypadków. Zrozumiałam, że każda kamienna uliczka, każdy pomnik, kryje w sobie opowieść o ludziach, którzy budowali tę wyspę. Guillaume zniknął, ale pozostawił po sobie coś trwałego – pytanie o rycerskość, o wartości, które przetrwały wieki. Malta prowokuje do refleksji nad życiem i światem. W cichym ogrodzie, z widokiem na port, rozpoczęłam własną podróż. A Ty, Czytelniku, czy zechcesz wyruszyć w tę podróż razem ze mną?



Katedra, Gozo

Początki Zakonu

Fort św. Elma był jednym z tych miejsc, które wydawały się oddychać historią. Spacerowałam samotnie po jego murach, wpatrując się w spokojne wody Wielkiego Portu. Słońce chyliło się ku zachodowi, a ciepłe światło podkreślało surowe piękno kamieni. Myślałam o tym, jak wielu ludzi chodziło tędy przez wieki. Obrońcy, mieszkańcy, najeźdźcy... i każdy z nich zostawił tu część siebie.

Patrząc na te mury, próbowałam wyobrazić sobie, jak wyglądało życie ludzi, walka tych którzy tutaj walczyli. Czy myśleli o rodzinach, o domu, czy może tylko o chwale? W mojej wyobraźni krzyki i brzęk stali spletały się z szumem wiatru, który niósł zapach soli.

Guillaume stanął obok mnie, tak samo realny jak w nocy w Valletcie.

– Witaj Guillaume. Co dzisiaj mi opowiesz?

– Witaj. Twoja wyobraźnia mnie przywołała – odpowiedział z uśmiechem. – Opowiem Ci o miejscu, w którym się znajdujesz. Podziwiasz mury, które kiedyś były naszym ostatnim bastionem – jego głos brzmiał spokojnie i wyrażał dumę.

Guillaume spojrzał na horyzont, jakby szukał w nim wspomnień.

– Ten fort to nie tylko twierdza. To symbol naszej determinacji, poświęcenia i walki w obronie chrześcijaństwa, przetrwania wartości naszego Zakonu. Żeby zrozumieć dlaczego tak zaciekle broniliśmy Malty i dlaczego była ona dla nas Rycerzy Szpitalników Św. Jana

domem, który nosiliśmy i nosimy w sercu, trzeba cofnąć się wiele wieków przed tym, jak przybyliśmy na Maltę.

– Cofnijmy się zatem – zachęciłam, ciekawa tego, co ma mi do powiedzenia.

Guillaume skinął głową, a jego spojrzenie stało się bardziej zamyślane.

– Nasza historia zaczęła się w Jerozolimie – powiedział z powagą. – W XI wieku Gerard z Nazaretu założył szpital dla pielgrzymów. Był to czas, kiedy wiara prowadziła ludzi na niebezpieczne drogi, a my byliśmy tam, by nieść pomoc. Jednak świat szybko przypominał nam, że nie wystarczy pomagać. Musieliśmy także walczyć.

– Walczyć? Byliście Zakonnikami opiekującymi się chorymi? - zapytałam, unosząc brwi.

– Nasza walka rozpoczęła się, gdy Jerozolima upadła w 1187 roku. Straciliśmy nasze miejsce i musieliśmy szukać nowego domu. Przenieśliśmy się na Rodos, gdzie przez ponad 200 lat budowaliśmy swoją potęgę. Byliśmy nie tylko szpitalnikami, ale i rycerzami broniącymi chrześcijaństwa.

Walka, tak jak opisywał Guillaume, była czymś więcej niż starciem na polu bitwy.

Była to walka o przetrwanie wiary, tożsamości i idei, które były dla nich warte więcej niż życie. Zaczęłam zastanawiać się, co ja uznałabym za warte takiego poświęcenia i tylu ofiar. Jego głos stał się surowszy, gdy kontynuował:

– Ale w 1522 roku wszystko się zmieniło. Sulejman Wspaniały zaatakował nas z siłami tak potężnymi, że z trudem stawiliśmy im czoła. Mieliśmy szansę obronić Rodos przed Turkami ale był jednak ktoś, kto zdradził nas w najgorszym momencie – Andreas de Amaral, nasz kanclerz. Za złoto przekazał Osmanom kluczowe informacje o naszych fortyfikacjach.

– Zdrada? - Poczułam ciarki na plecach. - Co z nim zrobiliście?

Guillaume spojrzał na mnie z powagą.

– Sprawiedliwość była szybka i nieunikniona. Amaral został stracony, ale jego zdrada kosztowała nas Rodos. Zostaliśmy wygnani, tułaliśmy się po Europie, szukając schronienia. Zdrada zawsze wywoływała we mnie uczucie gniewu, ale i pewnej fascynacji. Co musiało dziać się w sercu człowieka, że wybrał złoto ponad lojalność, wierność przyjaciół, zasadom?

– Wielu uważało, że to koniec Zakonu. Ale tak nie było – kontynuował. - W 1530 roku Papież Klemens VII i cesarz Karol V podarowali nam Maltę. Była to decyzja strategiczna – wyspa miała stanowić barierę przed osmańską ekspansją. W zamian za to mieliśmy bronić chrześcijaństwa i utrzymać spokój w regionie. Zapłatą był jeden sokół rocznie, wysyłany jako trybut cesarzowi.

– Sokół? To brzmi symbolicznie – powiedziałam z lekkim uśmiechem.

– Jeden sokół rocznie. Tak mało, a jednak tak wiele.

– Bo było symboliczne

Symboliczny trybut, druga szansa, przypomnienie o obowiązku.

Często dostajemy drugą szansę? Umiemy ją docenić? Ile "sokołów" jesteśmy gotowi dostarczać w zamian?

Malta miała być miejscem, które odbuduje naszą dumę i siłę. Ale początki nie były łatwe. Wyspa była jałowa, a my musieliśmy przekształcić ją w twierdzę. Budowa tych murów, które widzisz, była naszym pierwszym krokiem do przetrwania.

Sokół miał jeszcze inne znaczenie, podkreślał naszą suwerenność na Malcie ale i zobowiązanie wobec cesarza. Sokół, jako królewski ptak drapieżny, odzwierciedlał prestiż, władzę i umiejętności rycerskie zakonu, stając się jednocześnie częścią jego dziedzictwa kulturowego. Trybut ten, choć niewielki w wartości materialnej, miał ogromne znaczenie dyplomatyczne i polityczne, wzmacniając relacje między zakonem a koroną hiszpańską.

Do dziś sokół maltański pozostaje symbolem historii wyspy, łącząc jej przeszłość z legendami i tradycją rycerską.

- A jak przyjęli was Maltańczycy? - zapytałam z ciekawością. Myśl o tym, jak Maltańczycy przyjęli rycerzy, nie dawała mi spokoju. Czy byli wdzięczni za ochronę, czy może nieufni wobec nowej władzy?

Guillaume spojrzał na mnie z lekko zmarszczonymi brwiami.

- Początkowo z rezerwą. Mieszkańcy Malty, choć w większości chrześcijanie, obawiali się, że nasza obecność przyniesie dodatkowe obciążenia i zmiany w ich życiu. Jednak z czasem zaczęliśmy budować zaufanie. Na Malcie mieszkali także muzułmanie i żydzi - głównie kupcy i niewolnicy. Traktowaliśmy ich z szacunkiem, jeśli przestrzegali lokalnych praw.

- Co jeszcze możesz mi powiedzieć o tym miejscu? - zapytałam, wskazując na potężne mury.

Guillaume spojrzał na Fort św. Elma i zaczął opowiadać.

- Fosa i wały ziemne były kluczowe dla obrony tej twierdzy - wyjaśnił. - Fosa była głęboka i szeroka, co uniemożliwiało bezpośrednie podejście do murów. Wróg musiał pokonać tę przeszkodę, co zajmowało czas i wymagało użycia specjalnych narzędzi, takich jak drabiny czy mosty. Jeśli w fosie znajdowała się woda, jeszcze bardziej komplikowało to działania. Ci, którzy wpadali do fosy, stawali się łatwym celem dla obrońców.

Stałam nad brzegiem dawnej fosy, próbując wyobrazić sobie jej ogrom w czasach świetności fortu. Każda kropla potu, każda chwila strachu ludzi pracujących nad jej budową zdawały się tu wciąż obecne. Ten kamień pamiętał więcej, niż ktokolwiek z nas mógłby sobie wyobrazić.

Guillaume kontynuował z widoczną dumą w głosie:

- Wały ziemne wzmacniały nasze mury. Ich nachylony kształt pochłaniał energię kul armatnich, co sprawiało, że były one mniej skuteczne.